

Zbigniew Majchrowski

Trans-Polonia

Dwie książki Tomasza Lisa: *Co z tą Polską?* (2004) oraz *Polska, głupcze!* (2006), Kingi Dunin *Czytając Polskę* (2004), Przemysław Czaplińskiego *Polska do wymiany* (2009) – zapewne każdemu przypomną się jeszcze inne podobnie brzmiące tytuły... Chociażby *Polskość jako sytuacja* Mieczysława Porębskiego z 2002 roku, gdzie między innymi przedrukowany został referat wygłoszony podczas Kongresu Kultury Polskiej w grudniu 1981 roku, zatytułowany w pierwodruku *Ten kraj* („Pismo” 1983, nr 5). „Polska”, słowo wstydlive, mające przez lata schronienie w mowie wewnętrznej, wraca na usta, podbija dyskursy publiczne. Ostatnio Jarosław Marek Rymkiewicz w komentarzu do *Wierszy politycznych* aktualizuje tradycję Mickiewiczowską: „Mickiewicz uczy nas, po pierwsze, że istnieją dwie Polski”. Nie wdając się w spór ze świetnym poetą o wykładnię wieszczcej poezji, powiem krótko: wybieram Trans-Polonię.

Trans-Polonia to słowotwórcza prowokacja, formacja utworzona na podobieństwo Gombrowiczowskiego *Trans-Atlantyku*, który nie jest po prostu transatlantyckim statkiem, tak jak *Nie-Boska komedia* Zygmunta Krasińskiego (jakże często pisana błędnie i dodatkowo przypisywana Krasickiemu) nie jest zwyczajną nieboską komedią.

Rzecz jasna, „trans-” nie musi być odczytywany jedynie w funkcji modyfikującej znaczenie wyrazu podstawowego, równie do-

brze może być bowiem rozumiany samoistnie, rzeczownikowo, jako trans właśnie – stan zachwianej, szczególnie pobudzonej (czy przeciwnie: uśpionej) niekontrolowanej świadomości w odu-rzeniu, oszołomieniu, zamroczeniu, upojeniu, uniesieniu, za-chwyceniu... Trans to pojęcie cokolwiek niebezpieczne, niewąt-pliwie nadużywane na gruncie dwudziestowiecznego teatru, zwłaszcza w opisach kondycji aktora. Notabene nie znajdziemy tego słowa w *Słowniku terminów teatralnych* Patrice'a Pavis'a. Mnie jednak nie interesuje w tej chwili ów trans artystyczny (o ile trans może w ogóle być artystyczny i o ile nie stanowi zaprzecze-nia sztuki), mam bowiem na uwadze trans patriotyczny, które-go niedawnym przejawem była Polska w transie żałobnym.

„Trans-Polonia” niech przyniesie refleksję nad Polską w tran-sie. Nasuwa się od razu kilka możliwych wykładni Trans-Polo-nii. Można zatem, po pierwsze, przyjąć rozumienie transgra-niczne. Trans-Polonia to Polska bez granic bądź Polska poza granicami czy ponad granicami, Polska nie substancjalnie tery-torialna, ale Polska emocjonalna, Polska duchowa, Polska fanta-zmatyczna. Na dobrą sprawę przez lat dwieście, z małą przerwą na dwudziestolecie międzywojenne, żyliśmy jako społeczeństwo polskie w mniej czy bardziej niesuwerennych strukturach pań-stwowych, przenosząc Polskę w aktach symbolicznych, z serca do serca (jak w tej słynnej scenie pomiędzy Panną Młodą a Po-etą w *Weselu* Wyspiańskiego: „o, niech tak Jagusia przymknie / rękę pod pierś”), i tak z pokolenia na pokolenie.

Jednocześnie nie można zapominać o transgraniczności pol-skiego interioru, co podkreślał chociażby Andrzej Kijowski, naj-bardziej obrazowo w filmowym *Weselu* Andrzeja Wajdy (1973), którego był scenarzystą; myślę o słynnej scenie z Jaśkiem, miota-

jącym się na koniu pomiędzy granicznymi patrolami. A w jednym ze swoich esejów, *Niemcy, Polacy i inni* (1978), zauważał:

„Podróżny przejeżdżający przez Polskę po dziś dzień widzi ślady przecinających się dawniej granic: zmieniający się styl budownictwa i plan zabudowy osiedli i inne jeszcze różnice – nawet w zachowaniu ludzkim i języku, ale nade wszystko spostrzec musi rozciągnięte wzdłuż owych granic garnizonowe miasteczka, obudowane ceglanymi blokami rosyjskich, niemieckich i austriackich koszar”¹.

Sam pamiętam z okresu dzieciństwa i młodości jeszcze inny stały element nadmorskiego pejzażu, który socjalistyczna ojczyzna dodała do tych śladów – co krok tablica „Strefa przygraniczna”, co dwa kroki: „Teren wojskowy. Wstęp surowo wzbroniony”. Zresztą już płot oddzielający kąpielisko strzeżone od „dzikiej” plaży to były nieomal wojskowe zasieki, które siłą rzeczy wywoływały skojarzenia z drutami obozów koncentracyjnych na tyłu zdjęciach i filmach, których nam, dzieciom, nie szczędzono od początku szkoły podstawowej. W ogóle z tego okresu życia najlepiej to właśnie pamiętam: wszędzie wokół dużo drutu kolczastego. Otoczone nim były nie tylko tereny wojskowe i strategiczne zakłady pracy, nie tylko port czy składy opałowe, ale także pracownicze ogródki działkowe, a nawet ogródki jordanowskie.

Wewnętrzna granica uobecnia się również w powieści Michała Witkowskiego *Lubiewo*, gdzie w jednym z epizodów emerytowane polskie cioty opowiadają, jak to w młodości przebrane za dziewczyny przedzierały się na seksualne spotkania z radzieckimi żołnierzami stacjonującymi w koszarach we Wrocławiu na Krzykach:

„[...] wysoki mur, cały popisany tak w porządne napisy w czterech językach, że zabronione zbliżanie się na odległość strzału. Na

jego szczycie zardzewiałe druty kolczaste. I co kilkanaście metrów stróżówka z wartą. [...] Wdrapywałyśmy się na mur, tak jakoś około pierwszej w nocy, jedna drugą podtrzymywała i za chwilę ukazywała się głowa w czapce wojskowej, w takiej wieży strażniczej w murze, no i się pytał ten wojskowy szeptem:

– «Czto?» – To my tu zawsze na to:

– «Eta my, diewoćki!»².

Przekraczanie muru koszar Armii Czerwonej było nie tyle naruszeniem „bratniej” granicy polsko-radzieckiej, ile złamaniem patriotycznego zakazu kolaboracji z okupantem, co gorza, kolaboracji seksualnej, a nawet jeszcze gorzej – nieheteronormatywnej.

Trans-Polonia prawdziwie nie zna granic. Oto jesienią 2010 roku w warszawskim Muzeum Techniki została otwarta wystawa *PRL. Eksport architektury i urbanistyki z Polski Ludowej*. W prospekcie ekspozycji można było przeczytać: „PRL była cenioną marką w okresie zimnej wojny [...]. Dotyczyło to zwłaszcza pracy architektów, urbanistów i inżynierów, której ważnymi odbiorcami były kraje postkolonialnego Południa. Wystawa prezentuje wybrane projekty polskich specjalistów pracujących na kontraktach central handlu zagranicznego w Iraku, Syrii, Libii, Algierii, Ghanie i Nigerii [...]. Architekci, urbaniści i inżynierowie przywozili ze sobą zarówno tradycję polskiej architektury międzywojennej, jak i doświadczenie wielkich socjalistycznych placów budowy [...]”. Zatem, jak widać, można mówić nie tylko o Trans-Polonii, ale i o Trans-PRL-u! Ten skrótowiec to dobry sposób na wyłączenie okresu Polski Ludowej z Polski mitycznej. Polska Rzeczpospolita Ludowa pisana literowym skrótem przechodzi z żeńskiej do męskiej kategorii gramatycznej, a zmaskuli-